Nr. 179. We Lwowie, Sobota d. 4. Sierpnia 1866. Rok V.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 ct.
miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesełką pocztową:
kwartalnie w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
„ do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*, rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu:** p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22, tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 4. sierpnia.

Kilkakroć już było zagrożone ministerstwo Belcredi od centralistów. I dotąd wychodziło zawsze zwycięzko. Ministerstwa austrjackie głównie opierają się na interesie dynastji, utworzenia władzy silnej, przez równoważenie rozmaitych narodów austrjackich. Jak długo u góry panuje przekonanie, że na drodze, przez hr. Belcredi wytkniętej, da się to osiągnąć, tak długo utrzyma się i ministerstwo jego. Gdy to przekonanie u góry się zachwieje, runie i ministerstwo dzisiejsze.

Dotychczasową funkcją Polaków, Czechów, Kroatów było, podtrzymywać swemi oświadczeniami i manifestacjami u góry to przekonanie, że droga, którą prowadzi rząd hr. Belcredi, jest zgodną z ich życzeniami, że więc powodzenie korony na tej drodze jest pewne. I od września r. 1865 aż dotychczas pełnią tę funkcję wszystkie organa Polaków, Czechów, Kroatów. Wprawdzie dotąd żaden z tych narodów nie osiągnął ani jednego z swych życzeń, i dotąd jeszcze karmią się samemi nadziejami. I w ich szeregach powstają wątpliwości i pojawiają się chwile zastanawiania się. Ale nienawiść do systemu centralizacyjnego jest silniejsza, niż obawa zawodu i skutki wątpliwości, ale nieufność Polaków i Czechów do centralistów, a Kroatów do Madjarów działa mocniej, niż daremne dotąd wyczekiwanie zmiany w duchu systemu anticentralizacyjnego.

Nie można tego zaprzeczyć, iż Madjary dążą do rządów parlamentarnych w Węgrzech, a centraliści niemieccy do takichże rządów w niemiecko-słowiańskich krajach. Nie można również zaprzeczyć, że inne narody, grupując się między sobą i występując przeciw Madjarom i centralistom, są narzędziem w ręku przeciwników rządu parlamentarnego. Co więcej, te narody mniej więcej są nawet świadome tego, iż stają się narzędziem reakcji, a jednak walczą Polacy i Czesi przeciw centralistom a Kroaci przeciw Madiarom. Dla czego? Bo parlamentaryzm madiarski ustaliłby panowanie Madiarów nad innemi węgierskiemi narodowościami, a parlamentaryzm centralistyczny panowanie Niemców nad Polakami, Czechami i t. d. Z dwojga więc złego mając do wyboru, wybierają to, co się im mniejszem wydaje, co przynajmniej nie przesądzać się zdaje ich przyszłości, ani obrażać teraz ich uczuć narodowych. Daremnie żądać od mass narodowych tego przenikliwego w przyszłość poglądu, iż czy to w madiarskim czy w niemieckim parlamentaryzmie, powinnyby w końcu wszystkie składowe żywioły przyjść do równowagi, wszystkie narodowości wywalczyć sobie stanowisko odpowiednie. Masy ludowe idą za sympatjami i antypatjami, za namiętnością. Jeżli Madziarzy i centraliści, dążąc do parlamentarnych rządów, nie umieją jednak pozbyć się swych przesądów, uprzedzeń, namiętności, nie umieją pomiarkować swej chęci panowania nad innemi narodowościami, chociaż tylekrotnie dowodnie się przekonali, iż tem podają reakcji najsilniejszą przeciw sobie broń do ręki, i ciągle w te same wpadają błędne drogi, toć nie powinni się dziwić i innym narodom, że narodowość lub nawet nadzieję zachowania i dźwignięcia narodowości wyżej stawią niż wolność. Jeżeli to jest błędem politycznym, popełnianym ciągle przez te narody, to ten błąd polityczny jest koniecznem, nieodzownem następstwem błędu politycznego Madiarów i Niemców, iż chcieliby wyłącznie panować w Austrji. Dopokąd tego błędu nie pozbędą się w Peszcie i w Wiedniu stronnictwa liberalne, dopotąd pozbyć się go nie mogą i inne narodowe stronnictwa w Pradze, Lwowie, Zagrzebiu. A tak błędu Madiarów i Niemców centralistów, jak i błędu ich przeciwników narodowych używać będzie zawsze reakcja za swe narzędzie, za dźwignię do swoich celów.

W ostatniej jeszcze chwili przed ogłoszeniem stanu oblężenia w Wiedniu, zdawało się, iż w centralistów nagle wstąpiło przeświadczenie o swym błędzie, że nagle przejrzeli i przekonali się, iż do wolności i rządu parlamentarnego przy dążności panowania w niemiecko-słowiańskich krajach dojść nie są w stanie, lecz trzeba i inne narodowości przypuścić do udziału. *Neue fr. Presse* zaproponowała d. 25. lipca utworzenie ministerstwa koalicyjnego, w któreby wszedł i jeden Polak i jeden Czech. Cóż, kiedy myśl była tak nagle przez noc wylęgłą, z takiemi restrykcjami i impozycją co do osób podaną, a do tego w organie najcentralistyczniejszym, który jeszcze dniem poprzód z wprost przeciwnych wychodził zasad, że choćby nie była za późną wobec przygotowanego stanu oblężenia, to w jej szczerość nikt prawie uwierzyć nie mógł. Wydawała się raczej zastawioną łapką, wybiegiem centralistów, mającym jedynie na celu odciągnięcie Polaków i Czechów od popierania ministerstwa Belcredi w chwili, gdy centraliści przysposobili szturm ogólny na to ministerstwo.

Podczas obecnego stanu oblężenia w Wiedniu, może Niemcy centraliści będą mieli odpowiedniejsze usposobienie do rozważania tych dróg, któremi dotąd chodzili. Jeżeli pozbędą się swych błędów, uderzą się w piersi i postanowią na przyszłość innemi pójść tory, tj. zrzekną się pretensji przewodzenia nad innemi narodami, a staną się Niemcami autonomistami, pilnującymi wewnętrznego rozwoju niemieckiej narodowości u siebie, i pozostawiającymi innym narodowościom zupełną swobodę: wtedy dopiero i oni przestaną być narzędziem reakcji, i przestaną niem być i inne narodowości, i wtedy dopiero będzie umożliwiona silna organizacja Austrji, oparta na wolności prawdziwej. Reakcja wtedy będzie bezsilna, gdy nie będzie się miała na czem oprzeć, nie będzie mogła kontrbalansować sprzecznych żywiołów, a sama samowładnie postępować.

Przegląd polityczny.

Bundestag niemiecki skonał. Związek niemiecki nie istnieje więcej. Wszyscy reprezentanci mocarstw europejskich sprawdziwszy naocznie skon jego, opuścili ostatnie miejsce pobytu bundestagu, Augsburg, i rozjechali się na wszystkie świata strony, jedynie poseł moskiewski pozostał na miejscu, bo się zapewne car nie zdecydował jeszcze, czy ma uznać fakt dokonany, czy też czekać, ażali pogrzebiony z martwych nie powstanie. Dzienniki wiedeńskie, życzliwe warunkom pokoju śpiewają rekwiem bundestagowi, i wywodzą bardzo wymownie, że Związek niemiecki był właściwie dla Austrji tylko ciężarem, tylko źródłem niezliczonych kłopotów, nawet i wydatków, a najmniejszej Austrji nie przynosił korzyści. Nawet półurzędowe dzienniki wiedeńskie wynajdują w całej instytucji bundestagowej tyle złego i szkodliwego, tak uderzają teraz na Związek niemiecki, jak gdyby nie istniały w kodeksie austrjackim paragrafy, oznaczające srogie kary na tych, którzy się poważą atakować Związek niemiecki i jego reprezentacją w bundestagu. Praktyczniej postępuje wiedeńska *Morgenpost*, bo wykazuje ona, że dzięki wykluczeniu Austrji z Niemiec, dzięki rozwiązaniu dotychczasowego Związku niemieckiego, i dzięki śmierci bundestagu zmniejszą się znacznie wydatki w budżecie austrjackim. „Zmniejszą się wydatki— mówi ten dziennik, bo ubędą koszta utrzymania posła przy bundestagu, koszta utrzymywania załóg związkowych i koszta utrzymania jakich dziesięciu posłów przy różnych dworach niemieckich.“ Dalej powiada ten dziennik: „Nie do ocenienia są też korzyści ztąd wynikające, że zniesione zostaną te poselstwa przy dworach niemieckich, te poplecznikí dyplomatów reakcyjnych. Teraz przecie raz rozstanie się może rząd po tylu doświadczeniach z tą tendencyjną polityką, nawyknie może, wydobywać siły naturalnej potęgi w sposób naturalny, będzie musiał pod sztandarem nowych idei iść naprzód, będzie musiał jednem słowem, jeżeli nie zechce zatraty państwa, postępować torami nowej, zupełnie od dawnej odmiennej polityki. Postradaliśmy stanowisko nasze w Niemczech i we Włoszech, dzięki dążnościom reakcyjnym dawnych naszych mężów stanu zupełnie, a nawet i na Wschodzie upadł mocno nasz wpływ. Potrzeba zupełnego zwrotu, aby sobie zdobyć nowe chwalebne stanowisko w rodzinie państw europejskich. Przystępując do nowego dzieła, potrzeba się zupełnie oswoić z wielkością poniesionej straty, aby tem lepiej ocenić można wielkość istniejących jeszcze źródeł ocalenia, które prawie wszystkie leżą wewnątrz. Nietylko zaprowadzeniem szybko strzelających karabinów, nie tylko zaprowadzeniem nowego sposobu wojowania, nietylko lepszem wykształceniem dowódzców, i nietylko nową organizacją armii wyrobimy żywioły naszej nowej potęgi; także nie postawi nas na nogi dążenie do odzyskania tego, cośmy utracili. Austrja walczyła długi czas przeciwko idei niemieckiej, dla tego widzi dziś, że się Niemcy stały pruskiemi. Może nadarzy się kiedy sposobność ocalić tu co jeszcze, przedewszystkiem jednak potrzeba wziąć się zaraz do wewnętrznego umocnienia Austrji, a z całą tradycją raz na zawsze pożegnać się należy.“

Między warunkami pokoju, jest także punkt orzekający, że Austrja zapłaci Prusom 20 milionów talarów tytułem kosztów wojennych. Otóż dnia 30. lipca odbyła się z tego powodu w Wiedniu pod przewodnictwem hr. Belcrediego i w obecności ministra skarbu hr. Larischa w biurze ministra policji narada bankierów wiedeńskich, i reprezentantów tamtejszych zakładów kredytowych, a to celem rozwiązania pytania, zkąd wziąć tych 20 milionów talarów czyli 30 milionów złr. w. a. w srebrze. Jak się *N. freue Presse* dowiaduje, zaproponował rząd zgromadzonym reprezentantom świata finansowego, by oni dali na tę sumę rządowi akcepta swoje, a bank będzie ich weksle eskontować i wypłaci brzęczącą monetą wspomnianą kwotę. Akceptantom ma być na ich zabezpieczenie dany odpowiedni zapas srebrnych listów zastawnych, które jak wiadomo minister skarbu w moc ustawy z 24. kwietnia 1866, aż do wysokości 60 milionów w jednym z hipotekarnych zakładów kredytowych, pożyczyć był upoważniony, a która to operacja finansowa, dotąd nie przyszła była do skutku. Członkowie konferencji zgadzali się na projekt rządowy w zasadzie, mieli jednak wieczór dnia tego przedłożyć swoje warunki. Jeżeli rząd warunki te przyjmie, w takim razie przyjdzie proponowana operacja finansowa do skutku.

Przy tej sposobności powiada *N. fr. Presse*, że tych 20 milionów talarów nie wystarczy rządowi, bo jak się ten dziennik dowiaduje, wynosi właściwie suma kosztów wojennych 60 milionów talarów. Z tych pozostaje przy Austrji 20 milionów jako kompenzacja na koszta wojenne austrjackie z wojny szlezwicko-holsztyńskiej, 20 milionów ma być Prusom zaraz zapłaconych, 10 milionów w przeciągu trzech, a ostatnich 10 milionów w przeciągu 6 miesięcy od dnia podpisania traktatu pokojowego. Nadto ma być Austrja obowiązaną utrzymywać od dnia rozpoczęcia zawieszenia broni aż do dnia 28. sierpnia 400.000 żołnierzy pruskich, stojących w prowincjach austrjackich, co znaczy 250.000 do 300.000 złr. dziennie. Wydatek ten zmniejszałby się w miarę ustępywania wojsk pruskich z Austrji. Jeżeli się te daty sprawdzą, w takim razie miałaby wspomniana konferencja bankierska jedynie na celu zdobycie funduszów na zapłacenie owych pierwszych 20 milionów talarów, które zaraz Prusom mają być wypłacone. Zwracamy jednak uwagę, że telegramy wczorajsze z Berlina donosiły, że według *Staatsanzeigera* pruskiego, ma Austrja wszystkiego tylko 20 milionów talarów zapłacić kosztów wojennych.

Jenerał Benedek wrócił z resztkami rozwiązanego już sztabu, osobnym pociągiem kolei, na Rab do Wiednia.

Według doniesień z Reichenbergu w Czechach panuje tam pomimo nieobecności c. k. władz, najwzorowszy porządek. Do *Pressy* piszą z tego miasta, że gdy c. k. urzęda powrócą do tego miasta, nie mało one się zadziwią, że tam wszystko i bez nich w największym odbywało się i odbywa ładzie, że nie było najmniejszych ekscesów, że wszystko szło zwykłemi należytemi torami, że nawet ubyło żebraków i włóczęgów, że o naruszeniu własności lub jakichkolwiek innych karygodnych czynach nie było przez ten czas nawet mowy, słowem, że przez czas nieobecności c. k. władz przekonano się, że gmina do autonomii zupełnie jest dojrzałą, i bez opieki urzędowej najwyborniej obejść się może. Także i stowarzyszenia i wszelkie korporacje, które z powodu wypadków wojennych czynności swoje zmniejszyć musiały, nie miały bynajmniej powodu mniemać, iż w nieobecności komisarza rządowego nie są w stanie stanowić użytecznych dla ogółu uchwał. Organa finansowe powróciwszy, zastaną niejakie zmiany. Rogatek np. nikt od czasu najazdu pruskiego nie respektował, nikomu przez myśl nie przyszło opłacać rogatek, mostowego i td., na przestrzeni od Reichenbergu aż do Mladego Bolesławia. Tak samo zapomniano zupełnie i o stemplach zwłaszcza, że z wyniesieniem się urzędu podatkowego, znikł także zapas tych kosztownych znaczków dokumentowych. C. k. trafiki, w których sprzedawano tytoń i tabakę, sprzedają obecnie cygarniczki i zapałki, bo nie dostają ze składów rządowych zapasów tytoniu. Natomiast posprowadzali kupcy znaczną ilość Hawana cygarów dla użytku publiczności, a klasy uboższe muszą się zadowalniać cygarami, robionemi z różnych ziół, po dwa i trzy centów sprzedawanemi. O przemytnikach i strażnikach granicznych nic nie słychać, wszyscy sprzedają publicznie masami nieoclony cukier i kawę. Tutejsza kasa oszczędności chciała rozpocząć na nowo swoje czynności, mianowicie rozpocząć chciała eskontowanie, nie mogła jednak pomimo wszelkich starań przyjść dotąd do swoich pieniędzy, bo oddała kapitały swoje do przechowania c. k. ministerstwu skarbu.

Z Pilzna donoszą, że c. k. radca nadworny Henniger odjechał do Pragi, aby tam poczynić kroki względem rozkładu ciężarów, wynikłych z obowiązku utrzymywania armii pruskiej na cały kraj. Dotąd ponosiły koszta utrzymania wojsk pruskich tylko te miejsca i okolice, które przez nieprzyjaciół były zajęte.

Niemcy. Z niezwykłą zgodą protestują Niemcy południowe przeciw rozdzielaniu Niemiec linią Menu i wyłączaniu ich z nowego Związku. Ważny to objaw, bo widać z tego, że całe Niemcy grupują się około Prus. Berlińska *Volksztg.* domaga się też proklamowania cesarstwa niemieckiego na podstawie konstytucji z roku 1849. W Nassau, Hannowerze i Szlezwik-Holsztynie trwa agitacja aneksyjna ciągle. Do Berlina wysyłają z wszystkich stron deputacje z prośbami o aneksją.

Sciągnięcie rozpisanej w Frankfurcie kontrybucji zostało nagle, skutkiem rozkazu z głównej kwatery pruskiej, wstrzymane.

Francja. Dzienniki francuzkie nie wątpią, że między Austrją a Prusami przyjdzie do skutku w bardzo krótkim już czasie, wyrażają jednak przekonanie, że pokój ten nie jest jeszcze stałym i trwałym. Cesarska *la France* powiada w artykule naczelnym, poświęconym preliminarjom pokojowym:

„Pokój, który jest wynikiem krwawej wojny zostanie wkrótce zawarty. Konsekwencje jego wykaże przyszłość dopiero. Pokój ten nie reguluje bynajmniej losów Europy. Konstatujemy na teraz, że pośrednictwo cesarza położyło tamę rozlewowi krwi, a Europa może się teraz zabrać do rozwiązywania tylu bieżących kwestyj, dalej: ostatnie szczątki traktatów z roku 1815 są zniszczone, nic nie pozostało z obydnego dzieła koalicji; program francuzki we Włoszech został wykonany, a półwysep włoski będzie urzeczywistnieniem wcielonych przez Francję idei. Czyż to wszystko? Bynajmniej. Te rezultata wyprowadzają na jaw inne kwestje, które muszą być rozwiązanemi.“

Włochy. Dzienniki włoskie mówią, jako o rzeczy pewnej, że Rzym ma być fortyfikowany. Plan fortyfikowania Rzymu miał wyjść z Paryża. Rząd francuski domaga się tego. Miało także z Paryża nadejść do Rzymu 16 dział pozycyjnych, na których artylerji papiezkiej zbywa. Wymarsz 79. pułku piechoty francuzkiej został powstrzymany.

Ag. Havas zaprzecza doniesieniom o przyjęciu już przez rząd włoski części długu papiezkiego. Układ jeszcze zawarty nie został.

Z południowego teatru wojny.

Nie staje nam już tylko urzędowego sprawozdania włoskiego, tudzież autentycznych szczegółów o liczbie okrętów po obu stronach, a mielibyśmy dokładny obraz ogólny bitwy pod Lissą. Sprawozdanie admirała Tegetthofa odznacza się nadzwyczajną skromnością; przebija się zeń tylko męzka radość, iż dobrze się wywiązał ze swego zadania, lepiej nawet, niż się według obliczeń ludzkich mógł spodziewać; ale reszta wszystko są wyrazy zimnej krwi marynarza. Nie pojmujemy tylko, dla czego admirał austrjacki swoje siły skromnie zowie tylko eskadrą, nieprzyjacielskie zaś całą flotą. To sprawozdanie urzędowe jeszcze lepiej jak *Kamerada* zgadza się z podanym wczoraj rysem tej bitwy naszego korespondenta florentyńskiego, tak co do ataku na Lissę, jak spóźnionego lądowania Włochów, uderzenia Austrjaków na Włochów wpół nieprzygotowanych, i niemniej ostatecznego rezultatu, t. j. Tegetthof był zadowolony, że ocalił Lissę i sam nietylko wyszedł bez szwanku z bardzo niebezpiecznej bitwy, ale nawet, chociaż nie pobił zupełnie, to upokorzył nieprzyjaciela, nie czuł się na siłach do skorzystania z zamieszania nieprzyjaciela, więc cofnął się z pola bitwy do portu Lissy. Włosi nie uznali się za pobitych, nie ustępywali z pola bitwy, ale też nie wydali powtórnej bitwy Tegetthofowi, chociaż jeszcze siłą swoją liczebną jemu wyrównywali. Czemu przypisać niepomyślny dla Włochów rezultat, trudno się dowiedzieć. Niezawodnie naczelny dowódzca i nie jeden podkomendny nie uczynił zadość swemu zadaniu; ale zdaje się, że pancerniki wło-

skie nie tak, i nie z takiego materjału były zbudowane jak się należało. Dla tego mają zarządzić w Ankonie śledztwo co do materjałów floty. Zdaje się, że i maszyniści albo byli to cudzoziemcy, albo n ewprawni jeszcze Włosi. Zresztą, po każdej klęsce odsłania się tysiące braków, wad i przyczyn, których w razie zwycięztwa albo wcale by nie spostrzeżono, albo właśnie do podniesienia blasku zwycięztwa użyto. Jedna wszakże okoliczność, po porównaniu z bitwami morskiemi w wojnie domowej amerykańskiej, nie da się wytłumaczyć: a to, jakim sposobem cztery silne pancerniki nie zdołały opanować drewnianego liniowca austrjackiego, a monitory włoskie, nawet okropny „Affondatore“ jeszcze gorzej się spisały jak pancerniki. Trudno uwierzyć, aby „Affondatore“, gdyby był w ręku marynarzy francuzkich, angielskich, albo zgoła amerykańskich, z kwitkiem odszedł z pomiędzy pancerników i drewnianych okrętów. Niektóre pisma wiedeńskie, przesadzając w złośliwości, utrzymują nawet, że „Affondatore“ został uszkodzony od kul nieprzyjacielskich gorzej, jak mały i wątły duński monitor „Krake“ przez działa pruskie.

Sprawozdanie Tegetthofa opiewa dosłownie:

„Do Wys. jeneralnej adjutantury cesarza J. M. we Wiedniu.

Ostoja Fasano d. 23. lipca 1866.

Pozwalam sobie, w następującem pismie przedłożyć sumaryczne sprawozdanie o bitwie pod Lissą z d. 20. lipca b. r.

Raport szczegółowy będę w stanie ułożyć dopiero po nadejściu sprawozdań z walki od pojedyńczych okrętów.

Telegramy, które mię d. 19. lipca doszły od c. k. jeneralnej komendy w Zadarze, i o dalszym ciągu bombardowania Lissy przez flotę sardyńską donosiły, nie pozwalały mi już wątpić, że nieprzyjaciel zamierza wyprawą swoją do Lissy, nie jak zrazu sądziłem, zrobić dywersję, dla zwiedzenia mnie od mojej podstawy operacyjnej i tym sposobem uczynienia sobie wolnej ręki w północnej zatoce Adrjatyku, ale że tu w samej rzeczy idzie o zajęcie wspomnianej wyspy.

Wyruszyłem zatem tegoż dnia około południa z eskadrą w kierunku ku Lissie. Rano d. 20. lipca około godz 7. doniosły mi czaty, że się pojawia na widokręgu kilka parowców, ale wnet zasłonił je silny wiatr z deszczem południowo-zachodni.

Tok fal z południowego zachodu był w tym czasie taki, że pancerniki drugiej klasy, tudzież pancerna fregata „Salamandra“ swoje strzelnice pozamykać były zniewolone. Kiedyśmy się powoli zbliżali ku Lissie, która od wiatru z południa zasłania, i wiatr na północno-zachodni się zamienił, tok fal stawał się coraz powolniejszy, a około godz. 10. niebo się znowu wypogodziło. Spostrzeżono też zaraz nieprzyjaciela pod Lissą, podzielonego na dwie grupy, które, jak się zdawało, połączyć się starały. Jak później zeznawali jeńce, drewniane fregaty Sardyńczyków (Tegetthof używa wyrazu „Sardynia“ itp. zamiast „Włochy“ itp.) stały o tym czasie pod Conisą (na północno-zachodnim brzegu Lissy), aby napowrót zabrać na swój pokład wylądowane wojska, nieprzyjacielski wódz naczelny zamierzał bowiem Lissę tego dnia atakować z całą siłą i zdobyć ją: dlatego miano tego dnia w wspomnianem miejscu, tudzież w Porto Manico lądować, podczas gdy pancerna flota fortyfikacje Lissy atakować miała. Dowódzca floty sardyńskiej, admirał Persano, był jednak jeszcze w czas o wyruszeniu c. k. eskadry z Fasany uwiadomiony, gdyż według wspomnianych zeznań, o tem wyruszeniu daro znać z jednego miejsca Istrji telegrafem do Brindisi (na prawym brzegu Włoch), a ztamtąd kurjerskim parowcem flocie sardyńskiej. Wspomniany zatem powyżej ruch floty nieprzyjacielskiej możnaby bez trudności tem wytłumaczyć, że stojące pod Lissą (miastem) okręty starały się złączyć z stojącemi pod Comisą.

Niebawem rozwinęła się flota nieprzyjacielska w linię sznurową (okręt za okrętem; Kielwasserlinie) w kierunku mniej więcej północno wschodnio-północnym, a to z swoją potężną dywizją pancerną na czele.

Zbliżanie się postępowało zatem bardzo szybko, i już nie było czasu dawać eskadrze przygotowany już sygnał „Muss Sieg von Lissa werden“ (Musi być zwycięztwo pod Lissą), lecz pospieszyłem się z wydaniem dyspozycji, które za potrzebne uznawałem.

Szyk eskadry austrjackiej był następujący: Okręty były według rodzaju swego podzielono na trzy dywizje, a to: dywizję pancerników, dywizję ciężkich drewnianych i dywizję lekkich drewnianych okrętów. Dywizje te były, z dywizją pancerną na czele, uszykowane jedna za drugą sznurem, każda z osobna w klin. Nakazałem natychmiast zamknąć odstępy dywizyj i okrętów, okręty przygotować do boju i pomnożyć szybkość. Dywizji pancernej dałem rozkaz: „najechać nieprzyjaciela, aby go zatopić.“ — Linia nieprzyjacielska przechodziła tymczasem w krzyż kierunek naszej eskadry, a czoło jej, pancernik „Principe di Carignano“ z admirałem Vacca na pokładzie, pierwszy rozpoczął ogień nie bardzo skuteczny, na który niebawem okręty austrjackie odpowiedziały i w rychle ogień stał się powszechnym. Wkrótce potem linia sardyńska była przez austrjacką dywizję pancerną przełamana. Walka stawała się powszechną. Okręty nieprzyjacielskiej kolumny pancernej, stojące za punktem, w którym przełamano, zwróciły się na północ. Tym sposobem zostały obie nasze dywizje drewniane zagrożone; kazałem więc pancernej dywizji także skierować się na północ, aby ulżyć okrętom drewnianym i oderwane od rdzeni pancerniki nieprzyjacielskie pod krzyżowy ogień sprowadzić.

Dywizje drewniane postępowały tymczasem swoją drogą i torowały sobie drogę przez pancerniki nieprzyjacielskie, przyczem — tak fregaty jak łodzie kanonierskie — rozmaitą miewały sposobność, mierzyć się z pancernikami nieprzyjaciela.

Liniowiec „Cesarz,“ okręt banderowy drugiej dywizji — komendant jej Petz — dostał przytem z czterema równocześnie pancernikami do czynienia. Komendant (Commodore) Petz nie namyślał się długo: najechał jeden pancernik, trzem innym pakując w tułowy salwy koncentrowane, a to wśród okoliczności, które wcale były po temu, aby doświadczyć niemniej odwagę jak i wytrwałość jego osady. W chwili najechania bowiem runął maszt czelny, zgruchotał komin maszyny i wyrządził rozmaite spustoszenia na pomoście, cudownym sposobem nie uszkodziwszy mocno znajdujących się z osady na pomoście.

Zarazem groziło niebezpieczeństwo ogromnego pożaru, gdyż maszt czelny z wiązaniem swojem na komin się położył.

Zapomocą walecznego zachowania się osady utorował komendant sobie i swojej dywizji drogę przez przeważne siły nieprzyjacielskie. Rozprawa (walka pomieszanych z sobą okrętów) stawała się coraz powszechniejszą, i trudno wdawać się w szczegóły; okręty bowiem, całą siłą pary latające, nieustannie się krzyżowały, i nieraz trudno było rozeznać przyjaciela od nieprzyjaciela, mimo że z obu stron była wywieszona mała bandera paradowa (prócz czerwonej bojowej). Szczęśliwy przypadek zdarzył, że wszystkie pancerze sardyńskie były na szaro pomalowane.

Tylko dywizja nieprzyjacielskich okrętów drewnianych stała w dość dobrym porządku u wybrzeża Lissy, kierując się na północny zachód i przy sposobności przesyłając przepływającym mimo c. k. okrętom swoje salwy ścienne. W tem ogólnem polowaniu udało się sprytowi i dzielności komendanta mego okrętu banderowego, kapitanowi liniowemu, Maksowi br. Sternekowi, w przeciągu pół godziny najechać trzy pancerniki sardyńskie, z których dwa mocno uszkodzono, i jednemu z tych banderę ściągnięto. trzeci zaś, „Re d'Italia“, jeden z największych floty włoskiej, przedziurawiony poszedł na dno, i w dwóch minutach zatonął wraz z osadą więcej jak 600 ludzi. Wszelkiej próby ratowania pływającej osady „Re d'Italia“, trzeba było niestety zaniechać, atak bowiem ze wszech stron wymagał od nas koniecznej baczności na własne bezpieczeństwo.

Podczas tego obustronnego pasowania się, został jeden pancernik sardyński strzałami podpalony, i nieprzyjacielska flota pancerna chciała się widać zebrać dla przyjęcia go i zasłonienia. Wezwałem zatem nasze okręty, aby się również zbierały, i we trzy kolumny, z dyrekcją północno-wschodnią, obie dywizje drewniane pod zasłoną dywizji pancerników na nowo się szykowały; parowiec „Elżbieta“ otrzymał rozkaz, w razie potrzeby przyjść w pomoc liniowcowi „Cesarzowi“, który, jak się zdawało, był mocno uszkodzony.

Tymczasem flota sardyńska zebrała się w odwrocie swoim w oddaleniu około 3—4 mil w linii sznurowej i kierowała się tak, aby przyjąć płonący okręt pancerny, co się też jej naturalnie udało, zwłaszcza gdy tenże maszyną swoją jeszcze mógł robić.

Po kilku strzałach wzajemnych zwróciła się flota sardyńska na zachód, i walka zatem się skończyła; trwała od $10^3/_4$ przed południem do g. 2. popołudniu.

Zadanie moje było więc spełnione i Lissa od nieprzyjaciela uwolniona.

O godzinie $2^1/_2$ wyleciał w powietrze pancernik sardyński, o którym już wspominano, że się zajął był od strzałów. Jeńce, mówią jedni, że to był „Palestro“, drudzy, że „Principe di Carignano“ (według późniejszych doniesień, był to „Palestro“.) Na każdy sposób był to okręt o 10 do 12 działach ściennych (Breitseitengeschützen). Ścigania zaniechałem, gdyż nie odniosłoby rezultatu, i dlatego skierowałem się do portu St. Giorgio w Lissie. Przy wielkiej bowiem różnicy podkomendnych moich okrętów pod względem szybkości, wydawało się niepodobnem do uskutecznienia jednolite i oraz szybkie postępowanie naprzód, a zatem i sprowadzenie rozprawy zgoła niepodobnem. Pozostać przez noc na morzu, byłoby bez celu, i spowodowałoby tylko niepotrzebny wydatek w węglach i materjale ruchu, którego tem więcej było trzeba unikać, ile że Lissa nie posiada środków do odpowiedniego zastąpienia tego ubytku. Pobyt w porcie mógł przytem posłużyć do potrzebnych drobnych reparacyj, a nadto eskadra była tym sposobem skupiona i każdej chwili gotowa do przyjęcia nieprzyjaciela z całą siłą w razie, gdyby nazajutrz atak ponowił. (Widać z tego ustępu jasno, że sam Tegethof nieuznawał floty włoskiej za pokonaną). Dlatego też użyto dnia następnego do przeglądania okrętów i poczynienia pomniejszych reparacyj.

Okręt liniowy oprzątał swój przód z ruin dziuba a pomost z ruin masztu czelnego i jego wiązania, tudzież zrestaurował swój komin. Pancernik „Arcyks. Ferd. Max“ wziął od fregaty „Schwarzenberg“ jednę kotwicę, gdyż przy najechaniu jedna z jego kotwic dziubowych stała się nie do użycia. Ciężko raunych wysadzono na ląd, a tych których było można, wysłano parowcem „Wenceja“ do Spalato i Zadaru. Poległych pogrzebano z honorami wojskowemi.

Podczas tego były na morzu ciągle okręty, przeznaczone do pełnienia służby forpocztowej; łódź kanonierską „Dalmatyniec“ i parowiec kołowy „Elżbietę“ wysłano do rozpatrzenia pobojowiska i wybrzeży, dla ratowania ludzi z zatopionego pancernika nieprzyjacielskiego, jeśli jacy się jeszcze ostali przy życiu.

Flotę nieprzyjacielską jeszcze było można w wieczór dnia walki widzieć z góry Monte Hum: d. 21. rano już jej widać nie było.

Do zachodu słońca (d. 21.) nie było widać żadnego znaku nieprzyjaciela i zdawało się, że nieprzyjaciel się nie ośmieli nanowo atakować Lissy; zadanie moje było zatem narazie spełnione; a gdy liniowiec „Cesarz“ około g. 8. wieczór swój komin już miał wyrestaurowany, kazałem eskadrze znowu wypłynąć na morze, dla zajęcia napowrót mego stanowiska w ostoi Fasano, jako mojej należytej podstawie operacyjnej.

Siłę nieprzyjaciela szacowano przy pierwszem spotkaniu na 12 ciężkich pancerników, a w ogóle mniej więcej na 30 okrętów. Według zeznań jednak ludzi, którzy się z osady zatopionego „Re d'Italia“ na brzeg wyratowali, wynosiła liczba ciężkich pancerników sardyńskich 12, między temi monitor „Affondatore“, lekko opancerzonych 3; tudzież drewnianych okrętów: 8 fregat, 6 parowców, 3 transportowych — razem 32. Armata floty nieprzyjacielskiej — tak według zeznań wspomnianych jeńców, jak i kul znalezionych na rozmaitych punktach wyspy Lissy, tudzież znaków kul na pokładzie okrętów — składała się z dział najcięższego wagomiaru i po części najnowszej konstrukcji. Znaleziono kule od 80 do 300 funtów. Podług owych zeznań, miał „Affondatore“ posiadać 600funtówki.

Czułem się obowiązanym, zaraz po zakończeniu walki osadzie floty (tutaj już mówi Tegethoff o siłach swoich jako o flocie, a nie, jak dotąd, eskadrze) bez różnicy oświadczyć moje uznanie i podziękowanie. Komendanci, oficerowie i majtkowie spełnili swoją powinność; walczyli z poświęceniem, wytrwałością i spokojem, któremu nawet nieprzyjaciel nie będzie mógł odmówić uznania.

Tem więcej trzeba cenić to co dokazywali, gdy zważymy, jak krótki czas przeważna część okrętów jest uzbrojona, i że u niektórych między dniem uzbrojenia a dniem bitwy leży zaledwie przestrzeń trzech tygodni. Nadto nie potrzeba spuszczać z oka, że do walki szli z przekonaniem, iż mają do czynienia z materjalnie silniejszym nieprzyjacielem, i iż tylko moralna siła i marynarska zręczność tę przewagę wyrównać zdoła. *Wilhelm Tegethoff*, c. k. wiceadmirał“.

Z północnego teatru wojny.

Z południowo - niemieckiego teatru wojny po zajęciu Frankfurtu przez Prusaków podają *Hamburger Nachrichten* następujące sprawozdanie, datowane z Heidelbergu, d. 21. zm., która żywo maluje usposobienie wojenne Niemców bundestagowych: „W kilka godzin po ucieczce bundestagu, z którym razem umykali bohaterowie dziennika *N. frankf. Ztg.* Sonnemann i dr. Braunfels, przybył tu W. książę Heski w przejeździe do Mnichowa. Następny pociąg sprowadził jego ekwipaże, konie i 15 wozów pakownych. Pogłoski o klęsce tak zwanych wojsk związkowych nabrały przez to potwierdzenia, chociaż czarni zwolennicy bundestagu i radykałowie usiłowali ciągle jeszcze rozsiewać wieści o zwycięztwach, choć porażka pod Aschaffenburgiem dnia 14. lipca, była mniej więcej już w szczegółach wiadoma. Powszechne nieukontentowanie z powodu tak długiej nieczynności wojsk związkowych dosięgło najwyższego stopnia z powodu ucieczki księcia Heskiego. Gdy pojawiło się to mnóstwo jucznych wozów, próbowała publiczność zatrzymać je, i tylko energicznej interwencji ludzi poważniejszych udało się uspokoić rozdrażnionych. Na drugi dzień zrana prowadzono 63 ogierów z Babenhausen; ludzie i konie do najwyższego stopnia zmęczone nocnym pochodem pospiesznym. Masztelarze darmstadzcy nie zapomnieli nawet wziąć ze sobą wiader na wodę i mioteł stajennych. W nocy rozpoczął się ztąd odwrót związkowych: wóz za wozem, Wirtemberczycy za Hesami. Następnego dnia zrana przyszli hescy, badeńscy, wirtembersey i nassauscy pionierowie z ekwipażami mostowemi. Kolumnę bawarską wyprawiono nasamprzód koleją do Mosbach, potem inne. Ludzie i konie, znużone do upadłego, musiały czekać na ulicach i pod dworcem kolei aż do południa wśród największej spiekoty. Po południu, koleją nadnekarską przybyła masa rozbitków z pod Aschaffenburgu (żandarmi i żołnierze bawarscy), a ulicą Bergstrasse poczęły ciągnąć tysiące: wojska heskie, 2.000 piechoty, dwa szwadrony szwoleżerów, piechota austrjacka (włochy), strzelcy cesarscy, jazda wirtembergska i artylerja, piechota bawarska. wszystko pomieszane ze sobą na wskróś z niezmiernym pociągiem wozów jucznych, obładowanych karabinami, sztućcami, tornistrami, siodłami, instrumentami muzycznemi, bębnami itp.; na wierzchu siedzieli marodery. Jazda wirtembergska około 300 koni ale tylko 70 ludzi licząca; konie ponajwiększej części odsednione lub okulawiałe zaledwo się wlokły. Znużone nie do opisania, pełne trwogi ciągnęło to wszystko jedno po drugiem. Ucieczka ta trwała przez 48 godzin dzień i noc. Władza miejska postarała się o to, aby na dworcu dla ludzi była kawa, piwo i chleb, dla koni zaś owies i siano. Wtedy to utworzył się tam prawdziwy obóz Wallensteina! Całe miasto i okolica były na nogach. Z Mannheimu osobnemi pociągami przybywali ciekawi, aby własnemi oczami widzieć obraz armii uciekającej. Mnóstwo żołnierzy, osobliwie heskich, którzy jak mówili nie jedli od 4 dni nic gorącego, i w ogóle bardzo mało, uległo tym trudom i szło do lazaretów. Większa część zaś piła tak szybko i wiele, że się całkiem popiła. Waleczni ci w tak opłakanym stanie widzieli się na wszystkie strony otoczonymi szpiegostwem pruskiem. Żołnierze hescy chwytali pijani nawet obywateli heidelbergskich, i jako szpiegów odprowadzali do więzienia, zkąd naturalnie zaraz ich wypuszczano. W ogóle hescy żołnierze usprawiedliwiali klęskę swoją tylko szpiegostwem pruskiem. We czwartek wreszcie (19) przybył z Darmstadtu wyższy jakiś oficer heski, który usiłował niejaki porządek wprowadzić w chaos. Z 15 oficerów, którzy tu razem z wojskiem się schronili, ani jeden nie troszczył się o swoich ludzi. Ale natomiast w hotelu „zum engl. Hof“ i w innych zakładach panowie ci biesiadowali z demokratami, i klęli co się wlazło na Prusaków. Przy apelu powiedziano żołnierzom heskim: „Kto chce robić testament, niechajże robi, gdyż jesteśmy odcięci od 7 korpusu armii (Bawarskiej), Prusacy maszerują z Frankfurtu, i trzeba na wszystko być gotowym, gdyż nikogo nie oszczędzają. Straszliwe na ludziach zrobiło to wrażenie. Bardzo wielu poczęło płakać i szlochać. W piątek zrana nadeszła wiadomość, że Prusacy już w Heppenheimie, milka od Heidelbergu. Czem prędzej tedy jenerałmarsz! i cała czereda puściła się naprzód częścią koleją żelazną do Mosbachu lub do Langenbrücken, a stamtąd pieszo do Sinsheim, częścią na Neckarsteinach do Michelstaedt gdzie miała się znajdować dywizja bawarska jen. Berklasa. Gdyby Prusacy tego dnia byli nadciągnęli do Heidelbergu, byliby wszystko zabrali w niewolę bez oporu. Trwoga była tak wielką, że wysadzono w powietrze most na rzece Wasschnitz, robiąc szkodę na 50—60.000 oprócz zerwania ruchu kolejowego na kilka miesięcy. Chciano także burzyć most pod Ladenburgiem, lecz wdał się sam W. ks. Badeński, i psota została odwróconą.“

Można sobie wyobrazić tedy, jak łatwą rękę miał jenerał Manteuffel, wyruszywszy z Frankfurtu na pobicie tych rzesz wojowniczych, które dążyły ku Würzburgowi. Potyczki, jakie stoczył z niemi pod Hundsfeldem 23., pod Tauberbischofsheim 24., pod Rossbrunn i Uettingen 25., pod Würzburgiem 26. i 27. lipca, były całym szeregiem klęsk, połączonych z ucieczką po jednej, a gonitwą po drugiej stronie. Biuletynów pruskich o tych zajściach nie mamy przed sobą, a biuletyny bawarskie są prawdziwemi osobliwościami. W każdej bitwie biją i odpierają Prusaków, ale mimoto miejsce każdej następnej potyczki wskazuje, że Prusacy posunęli się naprzód, a wojska związkowe w tył; dn. 27. warownie Würzburga brały udział w bitwie, a telegramy wczorajsze doniosły, o zajęciu samegoż miasta Würzburga przez wojska z korpusu Manteuffla, podczas kiedy równocześnie korpus prusko-meklemburgski po 9dniowym marszu od granicy saskiej przez Beireuth dotarł do Norymbergii i zajął to miasto. Stało się to już po zawieszeniu broni z Bawarami, więc mimo zawieszenia broni. Armia bawarska pod Würzburgiem, znalazła się naraz w takiem położeniu, że ma dalej do lini Dunaju, a odnośnie Mnichowa, niż Prusacy od Norymbergii, i jeżeli posuwanie się tychże naprzód będzie trwać dalej mimo zawieszenia broni, tedy mogą Bawarczyków obsaczyć ją całkiem.

W ziemiach austrjackich Prusacy trzymają się linii demarkacyjnej. Od Pragi posunęli się tylko na południe do Beraun. Jen. Falkenstein jeszcze tam nie przybył, ale natomiast przyjechał landrat Steinmann, jako pruski komisarz cywilny. Po zawieszeniu broni spodziewano się w Pradze ulgi w rekwizycjach. W szpitalach garnizonowych tamtejszych pojawiła się cholera.

Na Morawie panuje podobno także cholera między Prusakami — jeśli wierzyć można *Ołomouckym Nowinom*, których dwa luźne numera z d. 25. i 28. lipca przekradły się znowu do nas. Między mnóstwem dziecinnych opisów o patrolach pruskich, opowiadają one, że pomór straszny w obozach pruskich. Choroba jest podobna do cholery, trwa 10 — 12 godzin, i kończy się śmiercią człowieka, któremu brzuch pęka. Rzecz szczególna, że koniom również brzuchy pękają. Ludzie cywilni zaczynają także umierać na ten „pruszacki mor“.

Wogóle poznać, że *Olom. Now.* wychodzą w twierdzy zamkniętej, i że zapisują wszystkie pogłoski, jakie im donosi rozogniona fantazja.

Znajdujemy w nich także potwierdzenie zabrania owych 16 dział austrjackich przez Prusaków pod Towaczowem. Działa i jeńców odprowadzono do Berna; więc wojsku austrjackiemu nie udało się odzyskać straty, jakto donosiły dzienniki wiedeńskie.

Zresztą dowiadujemy się z tych *Nowin*, że Prusacy umacniają się i barykadują w miejscowościach, położonych blizko Ołomuńca, jako to w Prościejowie, Kralicach, Przyrowie i tp.

Z bitwy pod Blumenau opowiadają dzienniki ciekawy szczegół. Przez cały czas wojska walczące w pierwszej linii austrjackiej, widziały oficera pruskiego, stojącego na wzgórzu, i obserwującego coś nieustannie przez dalekowidz w stronie Preszburga. Jeden z oficerów austrjackich ozwał się do swoich kolegów: „Przysiągłbym i założę się, iż Prusacy znowu nam zajdą tył.“ Byłby wygrał zakład.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 30. lipca.

(*rt*) O dalszej wojnie nikt tu w tej chwili już nie myśli. Wiedeń wierzy, że zawarcie pokoju przyjdzie wkrótce do skutku i, pragnie tego gorąco. Stosunki materjalne wymagają tego niezbędnie. Fabryki po wielkiej części stoją pustką. Wyrobnicy chodzą bez zarobku. Drożyzna wzmaga się i nic w tem dziwnego. Na przestrzeni kilkunastomilowej nad Dunajem zgromadzonego jest przeszło pół miliona wojska, konsumującego wszystko co się da dowieźć. Intendentury obu armii dokazują cudów istotnie, zaopatrując tak ogromną masę ludzi i koni w żywność. Długi czas stan taki już trwać nie może i prawdopodobnie odwrót wojsk wkrótce już się rozpocznie, choć dziwne jest to zawsze, że pomimo nibyto pozawieranych układów, pomimo ratyfikacyj warunków pokoju, wszystko zostaje in statu quo, a obydwaj monarchowie zwidzają obozy stojących naprzeciw sobie armij, jak gdyby lada chwila miało przyjść do nowych walk.

Jakkolwiek stronnictwo, pragnące dalszej wojny, w sferach najwyższych jest silne, bo prócz niektórych członków rodziny cesarskiej i całej partji wojskowej, jest za wojną także stronnictwo klerykalne, pewnym być można, że teraz do niej nie przyjdzie, i że spokój ostatecznie zawartym zostanie. Czy na długo, to inne pytanie.

Do przyjęcia myśli zawarcia pokoju i zaniechania dalszej walki, przyczynić się miał przew

żnie głos jenerała John, szefa sztabu jeneralnego, który przypatrzywszy się na miejscu stanowi resztek pozostałych z armii północnej, zbadawszy usposobienie armii, przewidując, gdy miał obie armie przed sobą — niefortunny rezultat stanowczej pod murami Wiednia stoczyć się mającej bitwy, oświadczył się stanowczo za zawarciem pokoju, choćby pod najniekorzystniejszemi warunkami. Zdanie jego przeważyło wreszcie w radzie ministerjalnej i radzie wojennej, tem bardziej, że poparte ono było głosem ks. Grammonta, który w imieniu cesarza Francuzów, bardzo wymownie doradzał przyjęcie proponowanych przez cesarza Francuzów warunków.

Prócz małej frakcji najzagorzalszych frankfurtczyków tutejszych, nie mogących się pocieszyć po śmierci bundestagu i przerwania stosunku dotychczasowego Austrji do Rzeszy, jest ogół zadowolony z warunków pokoju, choć trudno zaprzeczyć, że Wiedeńczycy boją się następstw, nie co do polityki zewnętrznej, ale co do wewnętrznej. Boją się, że nastąpi decentralizacja, i że Wiedeń materjalnie na tem straci.

Obecność hr. Gołuchowskiego w Wiedniu, o którym powszechne jest mniemanie, że wstąpi do gabinetu jako minister bez teki dla spraw galicyjskich, nie daje tym panom, którzy jeszcze ciągle marzą o powrocie systemu Schmerlingowskiego spokoju. Obawy ich potęguje jeszcze okoliczność, że równocześnie bawi tu kilka znakomitości czeskich i chorwackich.

Co do hr. Gołuchowskiego najrozmaitsze obiegają tu pogłoski, pewnem jest wszakże tylko to, że hrabia najlepszego u dworu doznaje przyjęcia, że bardzo dobrze jest widzianym, często u dworu bywa, i że mu zaproponowano przeprowadzenie reorganizacji Galicji na podstawach autonomicznych. Hr. Gołuchowski oświadczyć miał gotowość podjęcia się tej pracy pod warunkiem wszakże, by zatwierdzony przez rząd plan tej reorganizacji, mógł zaraz bez odnoszenia się osobnego do Wiednia, wprowadzać w życie. Jak słyszałem nie zdecydowano się jeszcze u dworu na oddanie całej żądanej egzekucyjnej władzy w ręce hr. Gołuchowskiego.

Co do katastru, w którym celu właśnie deputacja sejmu lwowskiego tu przybyła, mogę was upewnić, że życzeniom sejmu stanie się zadość. Kwestja ta została już rozstrzygniętą. Operacje katastralne według dotychczasowego systemu zostaną powstrzymane i zaniechane zupełnie.

Bawi tu także deputacja pragskiej Rady miejskiej, składająca się z pp. Braunera i Bachera, członków reprezentacji stolicy czeskiej. Hr. Belcredi przyrzekł tym panom, że uczyni według możności zadość życzeniom ich, a najsamprzód wyda odpowiednie rozporządzenia, celem przywrócenia w Czechach pomimo trwającej jeszcze okupacji pruskiej władz administracyjnych i instytutów kredytowych.

Cesarzowa spodziewaną jest tu z powrotem z Budzina. Jutro ma cesarzowa przybyć do Wiednia, po krótkim jednak kilkodniowym pobycie wraca do Węgier, gdzie pozostała arcyksiężna Gizella i arcyksiążę Rudolf.

Z Bukaresztu nadeszła tu wiadomość o nowej zmianie gabinetu. Zwracam uwagę waszą na te zmiany dla tego, że zdaniem osób znających dokładnie teraźniejsze stosunki rumuńskie, i osoby, które obecnie stanęły u steru rządu tamtejszego, wzięło obecnie w Bukareszcie górę stronnictwo moskiewskie, którego wpływ ostatniemi czasami wzmógł się bardzo znacznie.

Bukareszt d. 28. lipca.

(A. Łab.) Hajdamacze prześladowanie żydów szerzy się jak cholera po całym kraju. Znane wam tutejsze i Jaskie wypadki powtórzyły się temi dniami z nierównie większą gwałtownością w niektórych miastach Naddunajskich, jak Oltenicy, Kalaraszu i t. d. Zwolennicy puryzmu rumuńskiego zmasakrowali tam ludność żydowską i zabawiali się rabunkiem w sposób, jakiego by się kozactwo moskiewskie nie powstydziło, nim w końcu tym hecom niezdarne organa rządowe tamę położyć zdołały.

Litość i gniew człeka porywa, gdy pomyśli, że dla takich to ciemnych i namiętnych mas stworzono konstytucję, jakiej Belgia nawet nie ma; że kraj ten, nie mający pojęcia o obywatelskości i poświęceniu, niezdolny do ofiar i nie umiejący takowych ocenić, cieszy się niezawisłością swego bytu, ustawami, których nie wart, opieką obcych, której nie zasługuje, słowem że jest wolnym, podczas —

Pisząc tych słów kilka mam Królestwo na myśli; być więc może, że za czarno zapatruję się na tutejsze społeczne i państwowe stosunki, mimo to nie mylę się ponoś, utrzymując, że daleko odpowiedniejszemi środkami do podniesienia a raczej zbudowania dopiero podwalin cywilizacji, postępu, prawa i wolności, byłyby tu przynajmniej jeszcze na kilka lat dziesiątków, żelazna ręka rozumnego i sprawiedliwego władcy i stopniowy rozwój swobód konstytucyjnych, jak otwarcie na jeden raz skrzyni z darami nieograniczonej wolności, które w obecnych warunkach krajowi i jego mieszkańcom, nie korzyści, ale jak wyostrzony miecz w ręku niedorostka, szkodę przynieść muszą. Jestto najoczywistsze marnotrawstwo najwyższych darów ludzkości, rozmyślne rzucanie pereł pod nogi bydła.

Szumne artykuły quasi-liberalnych dzienników tutejszych, setki napuszonych proklamacyj do narodu, do obywateli, nie dowodzą nic, nie osiągają też celu. Przechodzą bez wrażenia; mało kto je czyta, a jeszcze mniej kto rozumie, z wyjątkiem chyba tych, którzy dobrze rozumieją, że wszystko jest komedją na wielką skalę. O liberałach i szczytnych owocach ich pracy na tej, tyle razy wspomnianej drodze postępu i cywilizacji, donosiłem wam ostatnią razą. Wypada mi teraz wspomnieć o drugiej ostateczności, to jest o zaprzedanej opozycji,

Ta wysługuje się z podziwienia godną wytrwałością zaprutowemu chlebodawcy, a wierna rozkazowi, nie przyjmuje żadnego kompromisu. Dla niej potrzeba wiecznie mętnej wody; mącili ją też do syta w Bukareszcie, Jassach, Braile, Oltenicy, Kalafacie i Kalaraszu.

Czy w najnowszym czasie dali się pp. Bolentiniano, Boliak, Heżden i.i. schwycić na gorącym uczynku, tego nie wiem; dość że według świeżych konstytucyjnych ustaw, pomaszerowali wszyscy zeszłej niedzieli do kozy, w której do dziś dnia przebywają, mając tam swobodną chwilę i dobrą sposobność do gruntowniejszego zbadania zasadniczej kwestji o równości i wolności wyznań.

Owej niedzieli w nocy była część wojska i gwardji narodowej skonsygnowaną. Oprócz wyż wspomnianych aresztowań nic się więcej nie stało, coby pośrednictwa zbrojnego wymagało. Przy tej sposobności musiał rząd mieć ponowną przyczynę niezadowolenia z policji miejskiej, dymisjonował bowiem byłego Agę, p. Ciocorlana i mianował na miejsce tegoż p. Rada Rozetti, człowieka, mającego dobrą reputację i przymioty wymagane od dyrektora policji w stolicy.

Ministrowie: Bratiano, Rozeti i Catardżiu, strasząc przy lada jakiej sposobności swą dymisją, otrzymali ją tym razem na prawdę. Składem nowego gabinetu zajął się ks. Jan Ghika, obecnie minister spraw wewnętrznych i prezydent rady ministrów. Następnie Mavrogheni, minister finansów, Jerzy Sztirbey, minister robót publicznych, Strat, minister wyznań, J. Ghyka minister wojny, Cantacuzeno minister sprawiedliwości.

Kronika.

— **Wzięci do niewoli pruskiej:** W zamku w Cerekwicy pod Horzycami znajdują się między innymi następujący ranni: Rudolf Lubowiecki, podporucznik z 13. batalionu strzelców, ranny w prawą goleń; Hugo Rilke, podporucznik 57. pułku im. Meklemburg-Schwerin, ranny dwa razy w brzuch i w prawą goleń; Jan Isenrath, kadet z tego pułku ranny również w brzuch i w prawą goleń. W pomieszkaniu dyrektora gospodarczego w Cerekwicy, leży Alojzy Matuszka, kapitan z 57 pułku, ranny w lewą nogę nad kostką.

— **Pierwszy pociąg** na kolei lwowsko-czerniowieckiej odchodzi ze Lwowa jutro o godzinie 7 zrana. Pociąg ten jest jednak tylko czysto przeglądowy, dla zbadania drogi i pokładu szyn, jest to tylko próba czysto techniczno-inspekcyjna.

— **Z niewoli moskiewskiej** powrócili dn. 27. lipca i odstawieni zostali przez powiat graniczny w Jaworznie na miejsce przeznaczenia: 1) Fischer Roman, 18 lat m. bez zatrudnienia z Krakowa; 2) Dziedzic Leon, 27 lat m. czeladnik krawiecki z Brzozowa; 3) Brozyna Wojciech, 35 lat m. właściciel domu i kupiec z Zmigrodu.

— **Od zarządu kolei galicyjskiej** przeniosło się jak się dowiadujemy, wielu urzędników do kolei lwowsko-czerniowieckiej, z tego powodu ma być tam wiele posad opróżnionych, które obsadzone będą. Dla tego zwracamy uwagę szan. dyrekcji i rady administracyjnej na to, na co już dawniej kilkakrotnie zwracaliśmy, t. j. aby przy obsadzaniu opróżnionych posad uwzględniła kompetentów krajowców, między którymi bardzo wielu jest zdolnych, a nie dawała pierwszeństwa obcym przybłędom.

— **Losy fundacji Ponińskiego.** W odbytem d. 19 lipca 1866 we Lwowie ciągnieniu losów z fundacji Wincentego Łodzi Ponińskiego dla ubogiej czeladzi rzemieślniczej, brało udział 327 kompetentów.

Losy wygrywające wyciągnęli przytem:

Pierwszą premię w kwocie 575 zł. 52 centy, Wincenty Gradowski, czeladnik ślusarski, urodzony w Samborze w r. 1835.

Drugą premię w kwocie 479 zł. 60 c. Józef Maysenhelder, czeladnik krawiecki, urodzony w Rozdole w r. 1824.

Trzecią premię w kwocie 383 złr. 68 cnt. Faustyn Kobylański, czeladnik krawiecki, urodzony w Mościskach w r. 1842.

Czwartą nakoniec premię w kwocie 287 zł. 77 cnt. Andrzej Wąglewski, czeladeik ślusarski, urodzony we Lwowie w r. 1835.

— **Cholera** wybuchła oprócz miejsc wymienionych już także w Peczeniżynie, Zabłotowie, Jabłonowie, Popielnikach i Demyczach w obw. kołomyjskim.

W Mołdawie rozszerzyła się cholera znacznie, ale tylko w Jasach sroży się bardzo mocno. W 9 dniach zachorowało tam 1824 osób, a umarło 1301.

Ostatnie wiadomości.

W miejscach granicznych linii demarkacyjnej pomiędzy Prusakami i Austrjakami ogłoszono do dnia 30. zm. następującą 9-paragrafową umowę względem zawieszenia broni: 1) Wojska pruskie zajmą przestrzeń, która od zachodu będzie ograniczona linią Eger (Cheb), Pilzno, Tabor, Neuhaus, Zlabings i Znajm, włącznie z temi miastami. Od strony południowej granicą jest rzeka Duja (Taja) aż do ujścia swego do rzeki Morawy; od wschodu zaś linia rzeki Morawy w górę aż do Napajedl, a ztamtąd prosta linia do Bogumina (Oderberg).

(Tak podaje *N. fr. Pr.*, przytaczając ogłoszenie naczelnika powiatowego w Znajmie. *N. Fremdenblatt* zaś z dobrego źródła wymienia następujące punkta linii demarkacyjnej: Eger, Pilzno, Tabor, Neuhaus, Zlabings, Znajm, Meseritsch, rzeka Duja, Merssau, Scheitelsdorf, Malaczka — na Węgrzech z tamtej strony rzeki Morawy i Bogumin. Oba te doniesienia zdają się być niedokładne, gdyż Prusacy faktycznie znajdują się po za temi liniami demarkacyjnemi, a wątpimy, aby chcieli opuszczać swoje dogodne i rozprzestrzenione pozycje. Ołomuniec ma mieć wolny obręb na dwie, a Jozefsztadt, Königgrätz i Teresienstadt na $1\frac{1}{2}$ mili. Gościniec, prowadzący na Meissau, Scheitelsdorf, Wittingau do Taboru, ma służyć Prusakom za drogę etapową. Po jednej i po drugiej stronie gościńca służy Prusakom pas jednomilowy przestrzeni. §§. 4. i 5. mówią o użytkowaniu z komunikacji i o ruchach armii, ale szczegółów nie podaje *Neue fr. Presse.* Następny §. powiada: Chorzy i zostawieni do ich pielęgnowania lekarze i urzędnicy w tych częściach kraju, które Prusacy mają opuścić — zatrzymują swoje dotychczasowe przybytki. Nadto rząd austrjacki da im wszelką pomoc ze strony władz, pielęgnowanie i przewóz. Transportowi ich do domu, o czem z pruskiej strony jak najprędzej należy pomyśleć — nie wolno kłaść żadnych przeszkód ani podczas ani po upływie zawieszenia broni. §. 7. Wyżywienie król. pruskiej armii przypada na kraje, które ona zajmuje (*Fremdenblatt* powiada odmiennie: nie „na kraje" lecz „na rząd austrjacki"). Prusacy nie będą nakładać żadnych kontrybucyj pieniężnych. §. 8. Własność rządowa, c. k. magazyny i zapasy, o ile przed zawarciem zawieszenia broni nie zostały zabrane — nie mają być konfiskowane przez Prusaków. (Takich magazynów nie ma. Prusacy ze wszystkiem się zwinęli zawczasu. Wszędzie umyślne robiono poszukiwania, aby wyśledzić i zabrać własność rządową; p. r.) § 9. Ck. rząd austr. postara się o to, aby jego urzędnicy cywilni powrócili wnet na swoje stanowiska i byli czynni przy zaopatrywaniu armii pruskiej.

Z Wotycz w Czechach telegrafują pod dn. 29. lipca: „Załoga twierdzy Teresienstadt zrobiła wycieczkę. Pruska komenda w Pradze nakłada dla tego większe represalia, a mianowicie żąda dziennie 10.000 cetnarów owsa, 600 cetn. mąki, 500 ctn. kawy, 150 ctn. ryżu i tp. Na wypadek, gdyby tych rekwizycyj nie dostawiono, zagrożono środkami przymusowemi."

Na tę wiadomość wysłał minister stanu natychmiast depeszę do hr. Karolyego, do kwatery pruskiej w Mikułowcu, w której zdarzenie to tłumaczy nieporozumieniem ze strony komendy twierdzy, gdyż dotąd nie można ją było uwiadomić w czas o zawartem zawieszeniu broni. Należy się zatem spodziewać, że mieszkańcy Pragi nie będą dłużej pokutować za wypadek, którego się wcale nie dopuścili.

O tej wycieczce donosi telegram *Pressy* z Radziejowic 30. lipca: Komendant Therensienstadtu zrobił w sobotę (28.) wycieczkę ku Kladrubowi (około 6 mil na południowy wschód od Theresienstadtu — nie wiedział widocznie o przydłużeniu zawieszenia broni w dniu poprzednim) spalił tamże most kolei żelaznej turnowsko-kladrubskiej (którą właśnie Prusacy zrestaurowali dla siebie) i zabrał wiele jeńca. Dziś odjechał do Theresienstadtu parlamentarz z zawiadomieniem o przydłużeniu zawieszenia broni. Dla odbudowania mostu wysłano pionierów. Urzędnicy powiatowi wracają do swoich stacyj.

Inny telegram (z Beneszowa, d. 31. lipca) w *Pressie* donosi: Na dworcu kolei żelaznej aresztowali Prusacy jednego c. k. komisarza policji. — Miastu nakazano urządzić szpital polowy. Pruski komisarz cywilny (landrat Steinmann), oświadczył, że otworzy komunikację pocztową na wszystkie strony. (Otrzymaliśmy wczoraj jeden numer *Politiki* pragskiej, która zawiadamia, iż od d. 30. czerwca nie otrzymywała żadnych listów pieniężnych; p. r.) Między Pardubicami a Bernem krążą już pociągi towarowe.

Z powodu postępujących układów pokojowych zaniechano podobno, jak donosi *Presse*, organizacji gubernatorstwa pruskiego w Czechach (Falkenstein), i na Morawie (ks. Ujest).

Presse twierdziła, iż koszta wojenne wynoszą 60 milionów tal.; *Debatte* zbija to twierdzenie stanowczo i mówi, że Austrja oprócz 15 miljonów, które się jej za koszta wojenne szlezwicko-holsztyńskiej należą, nie płaci więcej nad 20 miljonów talarów. Początkowo żądały Prusy wprawdzie więcej; francuzki poseł Benedetti, obecny tym układom oświadczył jednak, iż cesarz Francuzów objawił życzenie, aby Prusy zmniejszyły swe żądania na 20 miljonów, na co też król pruski przystał.

Przed kilku dniami doniósł telegram, że książęta Badenu, Hessji-Darmsztadtzkiej i Meiningen za przykładem Bawarji rozpoczęli wprost układy z Prusami, zdaje się, że król hannowerski próbował także tych układów, gdyż dziś donosi telegram, że wysłał swojego jenerał-adjutanta do króla pruskiego. Jest wszakże dodatek, że król pruski nie przyjął tego adjutanta.

Bawarczycy wyjednali jak wiadmo u Manteuffla d. 29. zm. zawieszenie broni pod Würzburgiem. W nocy z dn. 30. udał się parlamentarz bawarski także do księcia Meklemburgskiego, maszerującego z Beireuth, aby i z nim zawrzeć zawieszenie broni. Dn. 29. stoczono potyczkę pod Weiden (Weidenberg? Weiden?) na drodze z Beireuth do Norymbergii. Bawarczycy ponieśli ciężkie straty. Zawieszenie broni albo nie przyszło do skutku, albo przyszło pod takiemi warunkami, że Prusacy mogą się posuwać noprzód, gdyż dnia 1. b. m. zajęli Norymbergę.

Wojska badeńskie opuściły d. 29. zm. korpus związkowy i poszły do domu.

Z Raguzy donoszą pod d. 28. lipca, że 5 batalionów wojsk tureckich, pomiędzy któremi znajdują się dwa bataliony egipskie, wylądowało pod Kleckiem (na przesmyku wybrzeża Adrjatyckiego, należącego do Turcji, a dzielącego Dalmację na dwie części).

Śledztwo co do admirała Persano rozpoczęło się i prowadzone jest bardzo czynnie. Król Wiktor Emanuel miał d. 30. z. m. wieczorem opuścić Ferrarę i udać się do Rovigo.

Dziennik *Provincia* donosi, że śledztwo co do sprawy pod Lissą powinno opierać się na następujących punktach: Jak flota po ogromnych na nią wydatkach, mogła być ogołoconą z artylerji itd.? Dla czego Persano atakował Lissę a nie Pola, kiedy po za nią była Istrja? Dla czego opuścił on statek admiralski udając się na „Affondatore" i paraliżując przez to ruchy floty? Dla czego podzielił flotę przy ataku na twierdzę San-Giorgio, kiedy znał zamiary zaczepne floty austrjackiej?

Według *Augsb. Allg. Ztg.* Włosi zagarnęli i północno-zachodnią część Weneckiego, a mianowicie stoją w Cadore, zkąd mają wstęp do Pusterthal, jednej z głównych dolin Tyrolu. Wszystkie porozrzucane po portach włoskich, nieczynne okręty wojenne otrzymały rozkaz, połączyć się z flotą operacyjną, a korpus włoski w Tyrolu otrzymał już pruskie karabiny iglicowe.

Włoskie pisma donoszą ze Storo d. 17., że operacjami przeciw fortowi Ampoli i w dolinie Val di Ledro dowodził jenerał brygady, Haugh de Bossak, Polak. Pisma wiedeńskie dodają, że to jest jakiś znany emigrant wiedeński, Ernest Haug. Ale wątpimy, aby ten emigrant wiedeński mógł sobie przypisywać krwawo zapracowane imię wojenne naszego Bosaka, który zresztą nie służy ani pod Garibaldim, ani w żadnej innej służbie obcej.

Komunikacja Trydentu z Weroną nie jest w ręku Włochów. W skutek zawieszenia broni stoją wojska Medicego w Pergine i pod Vigolo, Garibaldego zaś w Creto w powiecie Condino i w Val di Ledro. Dnia 25. lipca już się posuwali garibaldziści z Ponale do Rivy, ledwie godzina drogi, gdy dowodzący na jeziorze Garda austrjacki kapitan korwety Manfroni, zaczął na nich strzelać z trzech pod Rivą ustawionych łodzi kanonierskich, w połączeniu z baterją fortu Nicole i nadeszła wiadomość o zawieszeniu broni. Zdaje się, że gdyby wiadomość ta o kilka godzin była później nadeszła, już by były i Riva i Trydent wpadły w ręce włoskie.

Z warowni czworoboku tylko Peschiera i Legnago były przy zawieszeniu broni osaczone. Ponieważ po bitwie pod Lissą Włosi nie mogą myśleć o blokadzie Wenecji, cofnął Cialdini lądowe wojska swoje z pod Wenecji za Brentę, pozostawiając Wenecji wolny dowóz także od lądu.

Dzienniki francuzkie niezależne zapytują ze zdziwieniem, jak Francja mogła pozwolić na wzrost Prus o 1.373 mil kwadratowych i 4 miliony 479.000 mieszkańców, nie żądając dla siebie żadnej odpowiedniej kompensaty? Utrzymują też, że obecnie toczą się negocjacje między Francją i Prusami o pewne ustępstwa terytorjalne. Mówią o Saarlouis i o wielkiem księztwie Luxemburgskiem. W sferach dyplomatycznych sądzą, że Prusy jeźli zechcą uniknąć wojny z Francją, wolą wejść w układy z Hollandją o ustąpienie dla Francji Luxemburga, który chociaż pod względem strategicznym jest ważniejszym od Saarlouis, ale nie stanowi terytorjum czysto-niemieckiego. Są to jednak tylko przypuszczenia.

W ogóle gabinet tuileryjski ma być bardzo niezadowolony z obrotu, jaki wzięły wypadki. Naprzód w sferach rządowych francuzkich, jak zresztą w całej Europie, nie przypuszczano, że Prusacy okażą się militarnie potężniejszymi od Austrjaków; powtóre sądzono, że ustąpienie Wenecji dla Francji położy kres militarnym Austrji kłopotom, rozwiązując przymierze Włoch z Prusami. Zwycięztwa Prusaków i wytrwanie Włochów w przymierzu z nimi, udaremniły projekta układów, które gabinet tuileryjski, jak się zdaje, naprzód był ułożył.

Jakkolwiek wielkie może być niezadowolenie Francji z obecnego stanu rzeczy w środkowej Europie, nie przypuszczają w Paryżu, by Francja już dzisiaj postawiła kwestję wojny, jeżeli Prusy będą zachowywać się z umiarkowaniem.

Temps donosi, że kawaler Nigra pojechał 31. lipca wieczór do Vichy, gdzie bawi cesarz.

Patrie donosi, że książę Napoleon dnia 31. lipca wieczór opuścił Florencję i wraca do Francji. Sądzą, że pojedzie wprost do Vichy.

W Madrycie rzeczy nie stoją najlepiej, gdyż bez potrzeby nowy gabinet nie robiłby użytku z prawa, zawieszającego rękojmie konstytucyjne. Gazeta urzędowa ogłosiła już dekret, upoważniający ministrów do wprowadzenia tego prawa w wykonanie.

O mityngu reformistowskim, który się odbył w poniedziałek w Anglii, nie mamy wiadomości. Wypadki w Hyde-Park zwróciły na siebie uwagę całej prasy europejskiej i można w nich upatrywać nie chwilowe wzburzenie, ale owoce dwudziestoletnich przeszło usiłowań radykalistów.

Piszą z Pesztu do *Indep. belge*, iż dwór wiedeński zdecydował się uczynić zadość życzeniom ludności tego kraju, że ministerjum odpowiedzialne węgierskie utworzy się pod kierunkiem hr. Andrassy, i że wkrótce nominacja jego będzie ogłoszoną.

Dowiadujemy się, iż komenda pruska oświadczyła gotowość podczas zawieszenia broni przepuszczania pociągów tak osobowych jak i towarowych na kolei północnej z Krakowa przez Oderberg do Wiednia i z Krakowa przez Mysłowice. Ale tej gotowości rząd austrjacki nie przyjął i wydał zakaz wpuszczania pociągów na terytorjum, zajmowane przez Prusaków.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Szczepienie bydła jako środek przeciw zarazie płucowej. W rocznikach gospodarstwa stowarzyszenia pruskiego w górnym Barnimie znachodzimy następujące sprawozdanie:

1. Te sztuki, które nakrywano skórą ściągniętą z chorego a potemu zabitego bydła — także te, które nacierane śliną i pianą toczoną przez chore bydło; naostatek te, którym dobytą z chorego bydła krew, wstrzykiwano do żyły szyjowej, nie stawało się pastwą zarazy płucowej.

2. Te sztuki, które znajdywały się w jednej stajni z chorem bydłem i były wystawione na wyziewy stajni zarażonej, stawały się zawsze pastwą choroby.

3. Powstanie zarazy płucowej przypisywano także złej paszy, co jednak zbadanem być nie mogło. Karmienie zaś bydła zmarzłemi, zgniłemi lub bardzo skulczonemi kartoflami, dalej zamulonem, zakwaszonem lub całkiem zepsutem sianem, stęchłą słomą, zepsutą brahą i tp. zradzało u bydła cierpienia wątroby, kości, kruszek, także gdzieniegdzie wrzody na płucach; na ostatek i wrzody na powierzchni skóry i schudnienie powszechne, ale nigdy zarazy płucowej.

4. Wzięty zaród choroby z płuc bydła chorego, wszczepiwszy bydłu zdrowemu, ochraniało się go dostatecznie przed zarazą płucową, chociaż nawet stykanie się i pozostawanie w jednej stajni z bydłem chorem dopuszczano.

5. Także puszczoną chorej sztuce krew, wszczepiano zdrowemu bydłu i ochraniano go od zarazy.

Komisja królestwa belgijskiego udziela w przedmiocie powyższym następujących wiadomości i spostrzeżeń:

1. Od czasu zaprowadzonego szczepienia zarazy płucowej, t. j. od r. 1862 ustała takowa prawie całkiem.

2. Szczepienie nie nasuwa żadnego niebespieczeństwa, i uważane być może jako bardzo skuteczne, jeżeli się takowe uskutecznia z należytą ostrożnością.

3. Szczepienie nie jest środkiem absolutnym, ponieważ zdarzały się wypadki, iż szczepione bydło po kilku tygodniach ulegało zarazie.

4. Szczepienie posiada widoczną moc ochronną, w stosunku bowiem do sztuk nieszczepionych tylko bardzo mała liczba szczepionego bydła, bywała zarazą dotknięta.

5. Zaleca się szczepienie szczególnie podczas wybuchu zarazy i u bydła nowozakupywanego.

6. Jeżeli szczepienie od pierwszego razu nie skutkuje (jeżeli się nie pokaże puchlina w miejscu zaszczepienia), należy ponowić zaraz operację.

Próby w Moglinie okazały, że zaraza płucowa nie powstaje z złej paszy, lecz z zarażenia (kontagina).

Dzieło dr. Landois i H. Langenkampena pod tytułem: „Zaraza płucowa bydła rogatego“ wywołało wiele publicznych osądzeń i krytykowania. Autorowie twierdzą na podstawie swych poszukiwań, że istota zarazy płucowej polega w nadmiarze białka w składzie krwi, i osadzeniu się płynu białkowatego w płucach. Choroba grasuje najzwyklej w stajniach gorzelnianych i rafinerji cukrowych, ponieważ tam bydło z nadmiaru wytworów krwiowych a ztąd i białkowych wyradza zaród choroby. Jako lekarstwo zaleca pożywienie, nie zawierające białkowatości i zalewania roztworów potażowych. Wszakże uznali wszyscy rzeczoznawcy, że dzieło powyższe jest opracowane jednostronnie.

Lwów dn. 3. sierpnia. (*Ceny targowe*). Mierzyca pszenicy 4.30, żyta 2.77, jęczmienia 1.90, owsa 1.24, hreczki 3.55, kartofli 92, sąg drzewa bukowego 9.87, miękkiego 7.60; cetnar siana 86 ct., słomy 62 ct.: funt masła 40 c., miara okowity 30stopniowej 90 c.

Piszą z Odessy: Dochodzi nas fakt bardzo ważny: Dyrekcji odesko-bałckiej drogi żelaznej zapowiedziano już do przewozu na miesiąc sierpień z Bałty i Birżały do Odessy 700.000 czetwerti zboża. Takie zapowiedzenie na jeden tylko miesiąc i z jednej tylko bałckiej okolicy, wiele rokuje, tembardziej, że to z pierwszych dopiero zbiorów. Przy obecnych zawikłaniach na zachodzie Europy, przy ciągłem żądaniu zboża z innych zagranicznych portów a spodziewanym tu urodzaju, tak wczesna przesyłka 700.000 czetw. zboża na zachód, może nam przynieść wielkie korzyści a nawet wpłynąć na podniesienie naszego kursu. Dotąd traciliśmy wiele na tem, że w skutek przeszłorocznego nieurodzaju, nie mogliśmy nagromadzić znacznych zapasów zboża w Odessie, i nie mogliśmy czynić zadość ciągłym żądaniom z zagranicy. Większe sprzedaże na targu odeskim zawierano zwykle na termin na przyszłą jesień. Nie ma wątpliwości, że działalność tej drogi żelaznej nie ograniczy się ilością zboża wzmiankowaną wyżej, i że przyszła jesień przekona dopiero, jak ważną była budowa tej drogi i pospieszne jej otwarcie. Ileż to pracy i kosztów oszczędzi się na przewozie jednego tylko miliona czetwerti po kolei żelaznej, za cenę przez pół mniejszą od drogi zwykłej. Wprzódy cały ten milion czetwerti przybyłby na targ odeski dopiero w późnej jesieni, a wyprawiony byłby za granicę na przyszły rok. Stracilibyśmy więc wszelkie korzyści z obecnego ożywienia się targu zagranicznego. Teraz zyskamy i na masie sprzedanego zboża i na wysokich cenach, a nawet na czasie. Kapitał otrzymamy już w jesieni, i prawie rokiem wprzódy będzie można nim obracać.

Centralny skład targowy w Wiedniu ogłasza także swe ceny i wynikłości działania, nasi jednak galicyjscy przemysłowcy którzy się do spekulacji na tej drodze rzucili, stracili dziś wszelką chęć do ponawiania związków. W ubiegłym tygodniu zwieziono do składu wielkie zapasy mięsa, pomimo tego ceny wysokie: wołowe przodek 20—22, wieprzowina 26—30 centów za funt, wędzona 32—40, szynki 38—44 centów za funt, masło 35—48 zł. za cetnar. Wezwanie o przesyłkę mąki żytniej i zieleniny. Cebuli i kartofel jest na składzie wiele.

Targi wiedeńskie w tygodniu od 22. do 28. lipca. Bydło rzeźne. Przygnano 3418 sztuk, waga 470—660 fnt. Z tego sprzedano dla **Wiednia** 1693 sztuk po cenie 26—30 zł. za cetnar. Bydło chlewne: cielęta szt. 3182 po 12—20 centów za funt, jagniąt 154 sztuk po 6 do 7 zł. za parę, owce 3075 sz. po 20 do 24 centów za funt, nierogacizna 163 sztuk młodej po 21 do 23 centów za funt, 236 sztuk średniej po 21 do 23 cent., 654 karmnej po 24 do 26 centów za funt. Targ zbożowy: pszenica, żyto i jęczmień 56 meców po 2.70 do 3, owsa 1018 meców po 2.80 do 3 zł. Targ mączny: grysik pszenny po 1—2.10, mąka wyborowa po 1 zł. 4 c., montowa po 84—99 cnt., mąka na bułki po 66—84 centów, mąka poślednia po 63—72 centów za pół meca. Siano 6.850 cetnarów po 2.87 c., słoma 114 stert po 11 zł. Drzewo 83382 sągów; z tego sprzedawano twarde po 20.50, miękkie po 12,25 za sąg. Inne wiktuały: kartofle 4.70, groch 17 zł., soczewka 13.50, bób 12.50 za mecę. Masło 50, smalec wołowy 55, wieprzowy 40 centów za funt. Jaja: 57 sztuk 1 złr. Pieczywo: bułka cesarska $2\frac{1}{2}$ do $4\frac{1}{2}$ łut. za cnt., bułka montowa za 1 cnt $2-4\frac{1}{2}$ łuta, za 2 centy 4 do $6\frac{1}{2}$ łuta, bułka ordynaryjna za 1 c. $2-4\frac{1}{2}$ łuta, takaż za 2 c. 4—8 łutów. Chleb za 2 centów 6—10, chleb za 5 centów 16—27 łutów, po 10 cnt. $28\frac{1}{2}$ do 47 łutów, chleb razowy po centy 7—13 łutów, po 5 centów 18—32 łutów, po 10 c. 36—54 łutów.

Część urzędowa.

Konkursa. Na obsadzenie pisarza gminnego w Jarosławiu. Płaca 315 złr. i remuneracja 105 złr. Termin do 30. sierpnia do urzędu gminnego w Jarosławiu.

Miejsce ekspedjenta pocztowego w Berhomet nad Seretem z płacą 130 złr., 25 złr. pauszale kancelaryjne a 600 złr. na posłańca pocztowego. Kaucja 200 złr. Termin do 3 tygodni w dyrekcji pocztowej we Lwowie.

Miejsce pocztmistrza w Radymnie. Płaca 400 zł., kaucja 100 złr. pauszale i inne drobne dochody. Termin do 4 tygodni w dyrekcji pocztowej we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa d. 2. sierpnia. Pp. Ofenheim W. z Wiednia, Jurkiewicz H. z Przeworska, Wdowicki B. z Moskwy.

Wyjechali ze Lwowa d. 2. sierpnia. Pp. Prelicz Ig. do Sambora, Gostyński A. do Podszumlaniec, Trzeciak H. do Dąbrówki, Domaradzki A. do Ropczyckiej góry.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 3. sierpnia.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	61	00
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	65	25
Losy z r. 1860	75	85
Akcje banku nar. za 1000 gl.	721	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	143	50
Londyn 10 fnt. szterlingów	129	50
Dukaty cesarskie sztuka	6	18
Srebro za 100 gl. w. a.	128	50
Srebro za 100 gl jako towar	000	00

Kurs lwowski, z dnia 3. sierpnia.	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	6	07	6	16
Dukat cesarski	6	10	6	20
Moskiewski półimperjał	10	50	10	80
Moskiewski rubel srebrny	1	83	1	90
Moskiewski rubel papierowy	1	50	1	53
Pruski talar kur.	1	87	1	93
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	67	88	68	63
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	71	40	72	15
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	59	63	60	50
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	64	13	65	38
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	187	50	192	00

Wiedeń 31. lipca.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	51	75	52	00
„ Pożyczka narod.	64	75	64	75
„ Metaliki na m. k.	57	25	57	50
„ Obl. ind. niż. austr.	78	00	79	00
„ „ „ węgierskie	61	70	62	50
„ „ „ chor. i sław.	66	00	67	00
„ „ „ galicyjskie	58	25	59	25
„ „ „ bukowińskie	56	00	58	00
„ „ „ siedmiogr.	56	25	57	75
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	00	00	00	00
Losy pożyczki z r. 1839	126	00	128	00
„ „ „ 1854	64	50	65	00
„ „ „ 1860	75	75	76	25
„ „ „ 1864	61	80	62	00
„ „ srebrnej z r. 1864	70	00	71	00
„ „ z r. 1865	71	00	71	50
„ kredytowe	103	50	104	00
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	00	00	24	00
„ hr. Palfy	00	00	20	00
„ ks. Klary	00	00	22	00
„ hr. St. Genois	00	00	20	00
„ miasta Budy	00	00	20	00
„ ks. Windischgrätz	00	00	14	00
„ hr Waldstein	00	00	17	00
„ hr. Keglevich	00	00	11	00
„ Rudolfa	10	50	11	00
Listy zastawne.				
Banku narodowego 10 letn.	105	00	000	00
w monecie konw. do los.	93	00	93	25
w walucie austr.	88	70	89	00
Galic. Zakł. kred. 4%	00	00	00	00
Austr. Zakł. kred. ziem.	100	50	101	50
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	695	00	700	00
„ anglo-austr.	73	00	74	00
Zakładu kredytowego	139	20	140	20
Kolei półn. Ferdynanda	159	00	159	50
„ galicyjskiej	189	75	191	00
czerniowiec z wpł. całkowitą	170	00	172	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	110	50	111	00
Frankf. n. M. 100	000	00	000	00
Hamb. 100 mark.	00	00	00	00
Londyn 10 fnt.	129	75	132	00
Paryż 100 frank.	52	30	52	40
Warszawa 2. sierpnia.				
Półimperjały rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	84	50
„ „ kupon. „	00	44	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	63	17	65	67
Paryż 1. sierpnia.				
Renta 3%	69	85	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera